NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 23 **Katowice, dnia 15-go czerwca** **1930**

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jedynemu, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

niedzielę świętej Trójcy

LEKCJE

z listu św. Pawła do Rzymian, rozdz. XI. wiersz 33—36.

O głębokości bogactw Mądrości i Wiadomości Bożej! Jako są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego. Bo któż poznał umysł Pański? Albo kto był rajcą jego? Albo kto mu pierwiej dał, a będzie mu oddano? Albowiem z niego, przezeń, i w nim jest wszystko; jemu chwała na wieki. Amen.

EWANGELJA

u św. Mateusza, rozdz. XXVIII, w. 18—29.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich: Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.

Niedziela pierwsza po Zielonych Świątkach.

EWANGELJA

u św. Łukasza w rozdziale VI, wiersz 36—42.

W on czas: mówił Jezus do uczniów Swoich: Bądźcie miłosierni, jak i Ojciec wasz jest miłosierny. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a odpuszczą wam. Dawajcie, a dadzą wam; w zanadrza wasze oddadzą wam miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą. Albowiem jaką miarą mierzyć będziecie, taką wam odmierzą.

A powiedział im także przypowieść: Czy może ślepy ślepego prowadzić? Czy w dół nie wpadną obaj? Uczeń nie jest nad mistrza; każdy atoli doskonałym niech będzie, jako mistrz jego. Czemuż to widzisz drzazgę w oku brata swego, a belki w oku własnem nie spostrzegasz? Lub jakże możesz mówić do brata swego: Bracie, pozwól, niech wyjmę drzazgę z oka twego; skoro sam belki w oku swojem nie widzisz? Obłudniku, wyrzuć najpierw belkę z oka własnego, a potem zobaczysz, jak wyrzucić drzazgę z oka brata swego.

Na Uroczystość Bożego Ciała.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Koryntjan, rozdz. XI., wiersz 23—32.

Bracia! Ja bowiem wziąłem od Pana, com też wam podał, iż Pan Jezus nocy, której był wydan, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy łamał i rzekł: Bierzcie, a jedźcie, to jest Ciało moje, które za was będzie wydane; to czyńcie na moję pamiątkę. Także i kielich po wieczerzy, mówiąc: ten Kielich nowy testament jest we krwi mojej. To czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moję. Albowiem ilekroć będziecie ten Chleb jedli, i Kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie. A tak ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił Kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej. Niechajże doświadcza samego siebie człowiek, a tak niech z Chleba tego, i z Kielicha pije. Albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego.

EWANGELJA

u św. Jana, rozdział VI, wiersz 56—59.

W on czas: Mówił Jezus do rzesz żydowskich: Ciało Moje prawdziwie jest pokarmem —a Krew Moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa Ciało Moje i pije Krew Moją, we Mnie mieszka, a Ja w nim. Jako Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, — tak i ten, co Mnie pożywa, i on żyć będzie przeze-Mnie. Tenci jest chleb, który zstąpił z nieba! Nie tak, jak ojcowie wasi jedli mannę i pomarli...; kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.

NAUKA.

Kiedy w Jordanie św. Jan chrzcił Pana Jezusa, otwarły się niebiosa i ukazał się Duch święty w postaci gołębicy, a Ojciec Przedwieczny w te odezwał się słowa: Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie (św. Mat. 3). Jaśniej jeszcze potem i dobitniej o trzech Osobach i jednem Bóstwie oznajmił nam Jednorodzony Syn Boży, gdy przed Wniebowstąpieniem swojem dał ten rozkaz Apostołom i ich następcom: Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. W tych słowach wyrażone są trzy osoby Boskie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a w tych trzech, jedno Bóstwo — nie trzej Bogowie, ale jeden tylko Bóg.

Zrozumieć i zgłębić do gruntu tej tajemnicy nie potrafimy nigdy — bo coby to był za Bóg, któryby mógł być pojęty od swojego stworzenia? Nawet Święci Pańscy w niebie, chociaż przez całą wieczność w tej tajemnicy zatapiać się będą, nigdy ani jej przenikając przeniknąć, ani pojmując pojąć będą mogli.

Opowiadają o św. Augustynie, jednym z najuczeńszych Ojców Kościoła, że wśród długich dni rozmyślał nad istotą tajemnicy Trójcy Przenajświętszej i koniecznie chciał ją zgłębić. Przechadzając się pewnego razu nad brzegiem morza, spostrzegł dziecko cudnej urody, które zrobiło w piasku małe wydrążenie i przelewało do niego wodę morską. „Co robisz“, zapytał święty, zdziwiony tym widokiem. „Chcę przelać morze w ten dołek“, odpowie-

działo dziecko. „Ależ to niepodobna, zastanów się tylko“, tłumaczył św. Augustyn. „Prędzej przeleję całe morze w ten mały dołek, aniżeli słaby rozum ludzki zdoła zrozumieć tajemnicę Trójcy św.“, odrzekło poważnie dziecko i w tej samej chwili zniknęło. Wtedy mąż święty zrozumiał, że Bóg zesłał anioła, by go nauczył, że rozum ludzki nie zdoła nigdy zgłębić tej tajemnicy.

Ale nietylko należy wierzyć w tajemnicę Trójcy św., trzeba jeszcze wszystkie trzy Osoby Boskie czcić, im dziękować za rozliczne dobrodziejstwa, które my od nich otrzymujemy. Czyńmy też z jak największem nabożeństwem znak krzyża św. i odmawiajmy tę krótką modlitewkę: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św., jak było na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków“. Amen.

Jeżeli przez nasze całe życie Trójcę Przenajświętszą czcić i miłować zechcemy, to z zupełną ufnością będziemy mogli do Niej uciekać się we wszystkich potrzebach, a osobliwie w godzinę śmierci. W tej chwili ostatecznej kapłan w następujących słowach błagać będzie za nami Trójcę św.: „Zgrzeszyła o Panie, dusza ta, stworzona na obraz i podobieństwo Twoje, jednak Ciebie Boga Ojca, i Syna, i Ducha Św. nie zaparła się“. A gdy już dusza nasza z ciałem rozstawać się będzie, odezwie się do niej: „Wyjdź duszo chrześcijańska z tego ciała w imię Boga Ojca, który cię stworzył, w imię Jezusa Chrystusa, który za ciebie cierpiał, w imię Ducha Św., który dla ciebie zesłany“. Amen.

Na św. Trójcę.

Któż Cię opowie, o w Trójcy świętej
Boże jedyny, o niepojęty,
Gdy Ty, Wszechmocny, władasz światami,
A my przed Tobą tylko prochami!
I któż opowie, potężny Boże,
Żeś nam dał niebo, ziemię i morze,
Pięknych Aniołów, wszystko dla człeka,
A wszystko trzymasz z wieka do wieka...
I któż Twą miłość opowie, Boże,
Gdyś Syna zesłał na świat w pokorze,
Co tyle spełnił wszechmocy cudów
I jest zbawieniem dla wszystkich ludów.
O Królu nieba, Władco wiekowy,
Któż to z bojaźnią nie schyli głowy
I nie odczuje swojej nicości?....
Ależ, o Boże, Tyś Pan MIŁOŚCI!
Twoja to miłość duszę podnosi,
Że się nie trwoży, tylko Cię prosi,
Jako dobrego Ojca na niebie,
Kiedyć Ty wszystkich tulisz do siebie.
I dzisiaj spieszę do Ciebie ze łzami
Byś się zmiłował nad sierotami,
Przyjm łzą zdławione modlitwy dzieci,
O święty, święty, Władco stuleci. J. N.

Uroczystość Bożego Ciała.

Miły poranek czerwcowy zawitał. Przed promieniami słońca pierzchały białe, falujące opary, — unoszące się nad zroszonemi łąkami. Dzień radosny w przyrodzie, uroczysty w kościele — dzień Bożego Ciała. Wioska była gotowa na przyjęcie Pana w dzisiejszym jego pochodzie. Przyjaźniej wychylały się dachy z zielonego tła, jaśniej połyskiwały okna z śnieżnemi zasłonami. Dzieci niecierpliwie czekały na procesję, bo i one dziś były ważnemi osobistościami. Godowo ubrane, wzmagały świąteczny nastrój.

Tam, na samym końcu wioski, w cieniu trzech buków, był ołtarz. Kobiety ubierały go w kwiaty polne i ogrodowe. Naprzeciw, po drugiej stronie drogi, nieco na uboczu od reszty domów, był dom miejscowych ubogich, własność klasztoru, który teraz opuszczony, wśród wsi, był jakoby pamiątka dawnych, lepszych czasów.

Zawietrzały, kamienny obraz Matki Bożej był nad drzwiami domu starego i opuszczonego, podobnie jak i nieliczni jego mieszkańcy.

A jednak było tam w nim młode życie, chory chłopczyna, kaleka, który rzetelnie walczył o byt, aż choroba zmusiła go opuścić pracę. Ponieważ należał do gminy, dano mu w tym domku miejsce, ileże niebawem choroba go miała na zawsze uchylić od opieki gminy. Janek zajmował najmniejszą izdebkę, zrzucił z bark skrzynię z przyborami zawodu domokrążcy i złożył chore członki ze słowy:

„Teraz szybka jazda na drugi świat“. Czuł, że wnet umrze. Nie znał ojca ni matki, gmina utrzymywała go aż do ukończenia szkoły. Cichy i pobożny był tor jego życia. Każdy był mu rad, i czcił w nim cichego cierpiciela, i nie żałował mu przyjaźnego słowa. Ale od tygodni już i to go nie pocieszało, kaszel się wzmagał, siły nikły.

Jedno jeszcze miał pragnienie, pragnął doczekać święta Bożego Ciała. Z rana przyjął Komunię św., a teraz przynajmniej w duchu chciał być na procesji jak dawnemi laty. Już było słychać głos dzwonów. Miło zrobiło mu się w sercu, uroczyście w duszy. Ostrożnie weszła matka Gertruda i zapytała, czy może go zostawić samego, by móc pójść na procesję. Skinął wychudłą ręką.

Przez otwarte okno zalatywały go głosy: „Twoja cześć, chwała“; lubiał tę pieśń.

Teraz podniósł celebrans N. Sakrament i błogosławił gminie i choremu, który ze złożonemi rękami chłonął błogosławieństwo.

Kłęby dymu kadzidła zalatywały oknem, cień chorągwi majaczył po stropie izdebki. Oczy jego utkwiły, jakoby w jakieś widzenie. Słychać było słowa pieśni:

„Niech w ostatniej życia chwili
Twój Sakrament mię posili;
I w śmiertelnej skonu męce
Przyjm mą duszę w Twoje ręce“.

„ WTwoje ręce“, — z temi słowy wyzionął ducha i jedno ludzkie serce bić przestało.

Rzućmy się wszyscy społem!

Uroczystość Bożego Ciała to święto miłości, tej najwyższej miłości, dla której Chrystus Pan nie dość że życie oddał na krzyżu, ale utaił Swój majestat w maleńkiej hostji, aby **na zawsze pozostać z nami.** I oto na wszystkich ołtarzach naszych przebywa Jezus z Swem bóstwem i człowieczeństwem, świętą Swą obecnością radując serca wiernych.

A choć nieprzeliczone wojska anielskie ma na Swe skinienie, choć wszystko, co stworzone, Jego podlega władzy, nie potrzebujesz wyczekiwać na posłuchanie, jak w pałacach dostojników tego świata. Ten potężny Władca niebieski, ten Król najwyższy, niemający nad sobą nikogo, a ukrywający Swoja moc jedynie z własnej woli, z miłości do stworze-

nia — nie broni dostępu nikomu, każdego przyjmie i nikogo nie pozostawia bez pociechy.

I też jak rok długi zbliżamy się do Pana Jezusa przeważnie tylko ze słowami prośby, ze skargami i smutkami naszemi, na które tu u stóp Jego zawsze znajdujemy zbawczą odpowiedź i pomoc. Czerpimy z pełności tego Serca Najświętszego bezustannie; zawsze głodni łask, zawsze potrzebujący i spragnieni.

Czy tak być jednak powinno? Czy nie pora teraz w tę uroczystą oktawę tego Święta Miłości, odpłacić się Jezusowi za tę niewysłowioną cierpliwość i nieprzebrane miłosierdzie, z jakiem nas wysłuchuje, i, zapominając o sobie i o nic już nie prosząc, zamienić cały czas ten w jeden akt wdzięczności i uwielbienia? Niechby codzienne nasze Komunje święte i wszystkie umartwienia, dobre uczynki i modlitwy, szły — w te dni na wynagrodzenie Mu zniewag, jakich w Swojem utajeniu doznaje!

A za jakież to zniewagi i za kogo mamyż Mu wynagradzać przedewszystkiem?

Czy za tych, co w ciągłej pogoni za sprawami doczesnemi, obojętnie mijają świątynie Pańskie, dla napotykanych znajomych dosyć mając czasu, ale na odwiedzenie Zbawcy Swego żałując chwilkę? Gdyby mieli wiarę żywą i prawdziwie Go kochali, czyżby ciężko im było wstąpić i bodaj od progu Mu się pokłonić?

Czy przepraszać mamy za tych nieszczęsnych co nie usłuchali wezwania kościoła i pogardzili zaproszeniem na ucztę wielkanocną, na której Jezus Sam chciał być im pokarmem, pokarmem zapewniającym żywot wieczny?

Czy też za ten brak miłości wzajemnej, która wyschła w sercach naszych, a po której mieliśmy być poznawani jako uczniowie Jego?

Ach! zato i za tamto — przepraszajmy i wynagradzajmy za wszystko, co w sobie i wokoło siebie niedobrego widzimy, przedewszystkiem za naszą niewdzięczność i brak ufności. który najcięższą i najboleśniejszą Jego majestatu jest zniewagą.

A kiedy w te dni święte wynijdzie z murów kościoła Jezus i w złocistej monstrancji pójdzie poprzez ulice miast i siół naszych, idźmy za Nim my wszyscy, którzy Go miłujemy i służyć Mu chcemy, i osłońmy Go gorącemi sercami naszemi od bluźnierstw i zniewag, które w tych uroczystych chwilach podwójnie bolą, wynagradzajmy Jezusowi miłością naszą i to rozproszenie i oziębłość, i brak ładu, nie licujący z powagą obrzędu, i te wszystkie myśli niechętne i słowa nieżyczliwe, jakie w tłoku podczas procesyj niejednokrotnie padają....

Codzienna Komunja św., żywy udział w procesjach i gorąca modlitwa w intencji uwielbienia i wynagrodzenia niechaj w czasei oktawy dopomogą nam w części spłacić Jezusowi w Najśw. Sakramencie utajonemu dług wdzięczności za całoroczną opiekę, za to szczęście, że mieliśmy Go tak blisko i że zostanie z nami na zawsze.

Niech Ci za Twą łaskę Panie. Chwała w niebie nie ustanie na wieki wieków. R. E.

Z życia św. Antoniego.

(13 czerwca.)

Ojczyzną św. Antoniego nie były Włochy, ale Portugalja, gdzie w słonecznem jej mieście, w Lizbonie. w roku 1195 ujrzał on światło dzienne, z rodziców nadzwyczaj pobożnych. Mając zaledwie lat piętnaście, niewinny i pełen cnót, wzgardził światem i jego złudnemi dobrami i rozkoszami, a przyodział habit Kanoników regularnych od św. Augustyna w klasztorze św. Wincentego, niedaleko Lizbony. Tu przebył dwa lata; lecz ponieważ często odwiedzali go krewni i przyjaciele, którzy przynosili ze sobą niepokój świata i odrywali go od słodyczy i zachwytów Bożych, poprosił przełożonych — by go przeniesiono do innego klasztoru więcej oddalonego. Jakoż w roku 1212 znalazł się nasz święty młodzieniaszek w starym klasztorze św. Krzyża w Koimbrze. Znalazłszy tu spokój, którego nie było w mieście rodzinnem, poświęcił się z wzrastającą gorliwością świątobliwości i naukom. Pobyt jego w klasztorze św. Krzyża przedstawia się jako jednolita wstęga utkana z dwóch złotych pasm: z modlitwy i nauki. Święcenia kapłańskie przyjął przed rokiem 1220.

W tem przez Hiszpanję i Portugalję gruchnęła wieść, że jacyś dziwni ludzie w grube ubrani habity, zjawili się w kraju, opowiadając słowo Boże i nawracając do pokuty przykładem i słowem krocie grzeszników. Byli to synowie św. Franciszka z Assyżu, który podówczas nowy założył zakon, zakon Braci Mniejszych. Tych wysłanników Franciszkowych było pięciu i szli oni do Maurów, by im Chrystusa naukę opowiadać. Wszyscy oni śmiałość swoją przypłacili życiem; po licznych katuszach zadanych im przez Maurów, oddali głowy swe pod topór kata dnia 16 stycznia 1220 roku.

Wieść stugębna o pochodzie pięciu apostołów franciszkańskich i o ich chwalebnem męczennictwie doszła także w mury klasztoru św. Kdzyża w Koimbrze, gdzie przebywał nasz Święty. I od pierwszej chwili zapragnął on zostać członkiem tego nowego zakonu i pójść za przykładem owych pięciu męczenników do Maurów dla opowiadania im Ewangelji i przelać za Chrystusa swą krew.

Niedaleko Koimbry był klasztorek mały owych — nowych braci, którzy też często zachodzili po jałmużnę do bramy bogatego klasztoru św. Krzyża w Koimbrze. Przyszli też dnia pewnego i trafili na chwilę, w której właśnie nasz Święty stoczył był ze sobą ostatnią walkę. Ujrzeć tych żebraków św. Franciszka i chyłkiem do nich się przedostać, było rzeczą jednej chwili. I mówił do nich w tajemnicy, ale otwarcie tak: Bracia najmilsi, jabym chętnie przywdział suknię waszego zakonu, jeżeli mi obiecacie, że mnie zaraz poślecie do krajów saraceńskich; bo tak posiadłbym tę samą zasługę, co wasi męczennicy i byłbym uczestnikiem ich wieńca.

Bracia dali mu tę obietnicę.

Przełożony klasztoru św. Krzyża opierał się z początku prośbie swego najukochańszego i najwzorowszego zakonnika, w końcu jednak zgodził się na Jego przejście do zakonu św. Franciszka. I Ferdynand, bo takie podówczas nosił imię nasz Święty. złożył biały habit Kanoników regularnych, a z rąk synów św. Franciszka przyjął guniowatą suknię pokuty franciszkańskiej. I aby zupełnie zniknąć z oczu świata i krewnych, przybrał w pokorze ducha imię Antoni. Pod tem imieniem zasłynął na świat cały, krocząc jako olbrzym poprzez wieki i świecąc jako gwiazda zaranna na widnokręgu chrześcijaństwa.

Był to rok 1220.

„Zróbcie Mu miejsce!"

(Na uroczystość Bożego Ciała).

Zróbcie Mu miejsce!!! Oto król wszechświata
Schodzi z ołtarzy — wita ludzkość całą:
Niech więc radośnie każda przyjmie chata
Gościa Boskiego i serc dań Mu złoży,
Bo oto idzie w niepojętą chwałą
Pokój nieść wszędzie — pokój Wszechmiłości
Wśród nieskalanych blasków rannej zorzy,
„Zróbcie Mu miejsce" niech u nas zagości!
Król błogosławi ziemi wszystkie strony,
Dłonie królewskie w dal wyciąga siną,
Jakby świat swemi objąć chciał ramiony —
Król błogosławi nam zbożowe łany...
Szczęście i radość nagle skądciś płyną:
Wszelki ból ziemski koi Pan nad pany!
Zróbcie więc miejsce w waszych dusz głębinie
Bogu Królowi niebios i ludzkości.
By do skończenia gościł w tej krainie,
Rządząc wszechwładnie wedle swego prawa:
Wtedy zmaleje w życiu bezmiar złości —
Jedna nastąpi wiekuista sława!

Józef Czarnecki.

Św. Antoni jako kaznodzieja.

W niektórych razach dochodził głos św. Antoniego, kazanie wygłaszającego, do osób przebywających w bardzo wielkiem oddaleniu, tak, że go dokładnie zrozumieć mogły. Często też wywierał św. Antoni silne wrażenie na ambonie proroczą przepowiednią tego, co spotkać miało w przyszłości jego słuchaczy, oraz znajomością grzechów, pokus lub potrzeb duchowych każdego z osobna, do którego przemawiał. Najprzód jednemu, potem drugiemu, trzeciemu i innym wciskały się słowa jego jako sztylety do serca, lub poruszyły duszę w najtańszych skrytkach, przez jakoby przypadkowe napomknienie, odnoszące się do czynu jakiego, do zajścia lub okoliczności z życia słuchacza, co według jego przekonania było tajemnicą, o której prócz Boga i niego nikt wiedzieć nie mógł. Osoby takie wybuchały nieraz płaczem nieutulonym, bo wiedziały, że święty zakonnik znał dokładnie stan ich duszy.

Podczas kazań św. Antoniego w Padwie opuszczali mieszkańcy swoje mieszkania i składy; — ludzie wiejscy porzucali pracę w polu i przybywali nieraz o kilka mil, żeby go słyszeć. A przecież nie zdarzyło się nigdy, aby w takim czasie popełniono w opuszczonym domu takim lub w polu kradzież, aby budynek taki miał ulec jakiemu nieszczęściu; również nie zdarzyło się nigdy, aby w tłumie około św. Antoniego zgromadzonym złodziej kieszonkowy miał był komu co ukraść. Szczegół ten, o ile w naszych czasach byłby uznania godnym, zasługuje na tem większe uznanie, że w owych czasach panowało we Francji i Włoszech największe bezprawie.

Lubo słuchający kazania św. Antoniego, porwani jego wymową, wzdychali nieraz i głośno płakali, albo wracali się ku sobie i upominali się wzajemnie, aby pójść do spowiedzi, odprawić pielgrzymkę lub wykonać inny jaki uczynek pobożny, nie przeszkadzało to nigdy innym przytomnym, gdyż głos świętego brzmiał zawsze równo zrozumiały, zawsze równo wyraźny. Często usiłował też szatan przeszkodzić gorliwemu kaznodziei w świętej pracy i w tym celu wywoływał zamieszanie i niepokój między słuchaczami; za każdym razem przecież umiał św. Antoni wyjawić jego chytre zamiary i w niwecz je obrócić.

Widzimy więc, że św. Antoni zajmował wysokie stanowisko jako kaznodzieja, że dar nadprzyrodzony wymowy, niemniej i głęboka znajomość Pisma św. i dzieł Ojców Kościoła św., oraz życie świątobliwe i przykładne stanowiło dla niego broń, którą walczył zwycięsko z heretykami i grzesznikami, że przecież do osiągnienia tak obfitych owoców pracy jego przyczyniały się w wysokim stopniu cuda ,które kazaniom jego osobnego dawały znaczenia.

Przez cuda i nadprzyrodzone znaki zatwierdził Pan Bóg zaraz z początku powołanie św. Antoniego do urzędu kaznodziejskiego.

Gdy św. Antoni pewnego dnia w roku 1224 w Vercelli miał kazanie postne, wniesiono wśród płaczu i narzekań rodziców i krewnych ciało zmarłego chłopczyka do kościoła, żeby je kapłan poświęcił. Spostrzegłszy to św. Antoni, litością wzruszony, przemówił do chłopczyka leżącego na marach i przywrócił go do życia. Cud ten wywołał na całą okolicę wielkie wrażenie.

W letniej porze r. 1224 wystąpił św. Antoni poraz pierwszy jako kaznodzieja we Francji. Przemawiał jak zwykle z wielkiem namaszczeniem i z porywającą wymową. Lubo cały swój wiek dziecięcy spędził w Portugalji i tamże nigdy nie oddawał się wyłącznej nauce obcych języków, to jednak przemawiał tak biegle i swobodnei po włosku i po francusku, jak gdyby to były jego ojczyste języki. Pod koniec tego samego roku otrzymał od przełożonych swego zakonu polecenie, żeby wykładał w Montpellier św. teologję. W zajęciu tem spędzał wolne godziny nad napisaniem bardzo ważnego dzieła, mianowicie objaśnień do psalmów, których używał często w swoich wykładach. Zaledwie jednak ukończył mozolną tę pracę, zdarzyło się, że z klasztoru uszedł potajemnie pewien nowicjusz i skarb ten kosztowny zabrał ze sobą. Św. Antoni zasmucony tym wypadkiem prosił gorąco Boga, żeby mógł znów odebrać swój rękopis i życzenie to jego spełniło się po krótkim czasie. Gdy winowajca oddalił się, już był dość znacznie od klasztoru i właśnie chciał się przeprawić przez rzekę, ujrzał nagle straszną jakąś postać, która zagroziła mu śmiercią, jeżeli natychmiast nie odda skradzionego przedmiotu. Nowicjusz sądząc, że ma sprawę z szatanem, przeraził się ogromnie, pobiegł natychmiast z powrotem do klasztoru, złożył przywłaszczoną sobie książkę do nóg św. Antoniemu i wśród objawów serdecznego żalu prosił o przebaczenie.

To prostoduszne dziecięce zaufanie, jakie w tym przypadku św. Antoni położył w Bogu i które cudownego doznało wysłuchania, ma, podług ogólnego mniemania, być powodem, dla którego uciekają się do św. Antoniego wierni z prośbą o odebranie rzeczy skradzionych lub znalezienia zguby.
